

Do dnia 5 kwietnia br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie 14,7 proc. planu miesięcznego.

Przedsiębiorstwa państwowe wykonały plan w 14,3 proc. W tym „Arka” — 22,6 proc., „Dalmor” — 16,3 proc., „Korab” — 11,2 proc., „Kuter” — 5,6 proc. i „Barka” — 5,3 proc.

Spółdzielczość wykonała swój plan w 12,4 proc., a rybacy indywidualni uzyskali wskaźnik 17,1 proc.

RYBAK MORSKI

TYGODNIK

CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA

NR 14 (79) GDYNIA, 5—11 KWIETNIA 1954 R. CENA 40 GR.

Wzmocnić walkę o jakość ryby

Setki ton dorsza wyladują załogi jednostek rybackich w każdej większej bazie bałtyckiej. Szczyty wydajności jeszcze trwają, ryba jest i nie trzeba jej szukać zbyt długo, gdyż skupiska dorszowe znajdują się w niewielkich odległościach od główniejszych baz rybackich. Wysoka wydajność i kilkugodzinna zaledwie droga do portu, stwarzają załogom doskonałe warunki, by dostarczona ryba była najwyższej jakości. Niestety, nie wszyscy rybacy potrafili te warunki w pełni wykorzystać i jakość wyladowanej ryby często, zbyt często jeszcze, pozostawia wiele do życzenia.

Dla przykładu weźmy załogi dwóch kutrów, które w ubiegłym tygodniu wraz z całą flotyllą wyladowały w gdyńskiej bazie rezultaty połowów z tych samych łowisk.

Rybę najwyższej jakości dostarczyła w tym dniu załoga kutra „Gdy 198” z szyprem Maksymilianem IWAN-SKIEM. Na 10,411 kg złowionej ryby — 7,737 kg mógł klasyfikować z czystym sumieniem uznać jako klasę A, 2,283 kg otrzymało klasę B i wreszcie 250 kg zaliczono do klasy C.

Załoga „Gdy 195” z szyprem Antonim PASZKE wyladowała niewiele mniej, bo 9,864 kg ryby, w tym jednak zaledwie 4,532, otrzymała klasę A, 4,700 kg zaliczono do klasy B i wreszcie aż 500 kg uznano, jako nadające się do natychmiastowego zasolenia czyli przyjęte zostało w klasie C.

Oto dwa krańcowe przykłady z jednego dnia. Reszta załóg do konających wtedy wyladunku dała rybę jakościowo gorszą od dostarczonej przez pierwszą z załóg i lepszą od wyladowanej przez drugą.

Czy taki właśnie stan wyladowanej ryby u obydwu przykładowych załóg był przypadkowym? Nie, bynajmniej. Według oświadczenia klasyfikatora, „Gdy 198” z reguły wyladowuje rybę wysokiej klasy, a „Gdy 195” z reguły nie ma „szczęścia” do klasyfikatora i jego załoga słacza boje, o rzekomo krzywdzącą ocenę.

Gdzie leży źródło tak poważnych i stałych różnic jakości ryby? — Szukać go długo nie potrzeba. Wystarczy sobie obejrzeć obydwie jednostki, przyjrzeć się pracy obydwóch załóg w porcie, zajrzeć do luków, rzucić okiem na sposób lodowania ryby na obydwu kutrach, na sortowanie, na załadunek skrzynek itp. szczegóły, a wszystko stanie się jasne.

Na „Gdy 198” uderza nas z miejsca ład i czystość jednostki, ryba jest doskonale lodowana, starannie posortowana, skrzyńki nie są przepełnione i przy wyladunku ustawiane ostrożnie. Załoga wyraźnie zdaje sobie sprawę co to jest walka o jakość.

Zupełnie odmiennie sprawa wygląda na „Gdy 195”. Niechlujstwo od razu rzuca się w oczy, dorsz źle załadowany i lekceważąco rzucony do skrzyń, gniciony jest i poniewierany.

Po przeprowadzeniu takiej lustracji, znajdujemy łatwo wytłumaczenie różnic w jakości ryb z obydwu jednostek.

Inne załogi dostarczają rybę, jak już wspomnieliśmy, w jakości wahającej się pomiędzy wynikami obydwu omawianych załóg. I tu właśnie znajduje się źródło poważnych rezerw jakościowych.

Przez uświadomienie załóg, przez ostrą, ale budującą krytykę, przez wprowadzenie kontroli jakości pracy poszczególnych załóg, dbałości o porządek i higienę na statku i popularyzację walki o jakość, trzeba likwidować marnotrawstwo surowca rybnego. Trzeba wskazywać i szeroko popularyzować osiągnięcia takich załóg, jak z „Gdy 198” i innych przodujących w tym zakresie.

Trzeba udostępnić wszystkim załogom dokładne instrukcje postępowania z rybą i jej konserwacji na statku tak, by nieświadomość lub zapomnienie kiedyś wyuczonych zasad, nie stanowiło usprawiedliwienia. Instrukcje takie winny być wywieszone w ramkach na każdym kutrze, a ich stosowanie systematycznie kontrolowane.

Równocześnie grupy partyjne w zespołach winny tak kierować współzawodnictwem poprzez organizację związkową, by walka o jakość znajdowała coraz pełniejszy wyraz w podejmowanych przez załogi zobowiązaniach.

Zbliża się szybkimi krokami okres ciepła i upałów, w którym walka o jakość ryby musi się zaostrzać. Trzeba zwrócić uwagę załogom, iż w okresie szczytów dorszowych zaniedbano poważnie patroszenie ryby na statkach, co niewątpliwie obniżyło znacznie klasę jakości wyladowanej masy ryby. A przecież patroszenie powiększyłoby zarobki rybaków i odciążyłoby znacznie prężnie na lądzie, umożliwiając im rytmiczne wykonywanie planu produkcji filetów.

Zaniedbanie to, trzeba sobie po wiedzieć jasno, było wynikiem zbyt słabej mobilizacji załóg i wygodnictwa, jakie wkraśli się na skutek dużych zarobków w okresie obfitych połowów. Duża

masa poławianej ryby nie uniemożliwiła, tak jak to tłumaczyły załogi, przepatroszenia plonów przynajmniej pierwszych zaciągów. Można było przy właściwej organizacji pracy przepatroszyć na przykład na „Gdy 198”, stawią nym na wstępie za wzór, owe 2,283 kg ryb, które uzyskały w porcie klasę B. Wówczas zachowano by klasę A i załoga miała by dodatkowy dochód. Niestety, nawet i na tym kutrze, załoga zrezygnowała z dodatkowego wysiłku, bo... wszystkie załogi uznały, że „mają i tak dosyć roboty z rybą i nie mają czasu na „pa-pranie się” patroszeniem.

I nikt nie przełamał tego błędnego stanowiska załóg. Wszyscy byli zbyt ośnieni gwałtownymi skokami wskaźników realizacji planu ilościowego, iż walkę o jakość złożono całkowicie na barki aparatu ładowego, który z ogromnym wysiłkiem usiłował nadążać, lecz jak wiemy nie zawsze mu się to udawało.

Obecnie czas najwyższy zwrócić uwagę rybakom na konieczność zdecydowanej zmiany stosunku do zagadnienia patroszenia na morzu. Szczególnie odnosi się to teraz do załóg dużych SKS-ów, które nawet przy wydajnych połowach są w stanie tak zorganizować robotę, by patroszyć rezultat pracy pierwszego dnia pobytu na łowisku.

Załogi mniejszych jednostek powinny również wzmocnić walkę o jakość i przygotowywać się do podjęcia ponownie patroszenia w momencie, gdy wydajność połowów znacznie zniżkować.

Okres ciepła i upałów oraz stopniowego spadku wydajności przedłużającego czasokresy rejsów, powinien zastać nasze załogi w pełni zmobilizowane do stałego podnoszenia jakości dostarczanej ryby. Walka o jakość to realizacja jednego z zasadniczych wskazań IX Plenum oraz II Zjazdu Partii. Musimy wywołać poważne rezerwy tkwiące w ciągle jeszcze niewłaściwie rozwiązywanym zagadnieniu jakości surowca rybnego.

W trosce o zdrowie pracownika



Fot.: J. Uklejewski

Przy Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich „Dalmor” czynne są dla pracowników — ambulatorium i gabinet dentystyczny.

Ambulatorium prowadzi systematyczne okresowe badania rybaków i pracowników lądowych celem stałej kontroli stanu zdrowia oraz stwierdzenia, czy aktualne ich zajęcia nie wpływają ujemnie na ich organizm. Badaniom takim podlegają dorośli pracownicy raz na rok, a młodociani (do 18 lat) dwa razy do roku. W razie stwierdzenia szkodliwego wpływu wykonywanej pracy, ambulatorium kieruje pracownika na leczenie sanatoryjne lub proponuje mu inne zajęcia w przedsiębiorstwie, bardziej odpowiadające jego organizmowi.

Poza pracą diagnostyczno-kontrolną ambulatorium prowadzi systematyczne leczenie cięższych przypadków chorób i chorób przewlekłych. Wyposażone jest w nowoczesne urządzenia, lampy kwarcowe, diatermie itp.

Ambulatorium jest czynne od godz. 7—20 codziennie (prócz świąt) oraz posiada punkt sanitarny czynny całą dobę również i w święta. Zdarza się nawet, iż porady lekarskie udzielane są drogą radiową.

Gabinet dentystyczny czynny jest codziennie (prócz świąt) od godz. 8 do 20, na dwie zmiany. Około 30 pacjentów tygodniowo otrzymuje skierowania do pracowni protetycznych ŻPL.

Na zdjęciu: I mechanik trawlera „Bocian”, St. Mechlinkiewicz doprowadza „do porządku” swoją jamę uszną w gabinecie dentystycznym „Dalmoru”.



Osiągnięty przez załogi rybaków sukces w marcu pozwolił jednocześnie na wykonanie planu I kwartału br. w 123 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe wykonały plan za I kwartał w 126,5 proc., spółdzielnie pracy rybołówstwa morskiego w 114,5 proc., a rybacy indywidualni w 123,3 proc. W porównaniu do wyników roku ub. złowiono więcej łososia — o 140 proc., śledzia bałtyckiego — o 35 proc., śledzia na Morzu Północnym — o 590 proc., makreli, której w ubiegłym roku w tym czasie nie łowiono, — 200 ton, dorsza — o 22 proc.

W tym świetle zarysowuje się wyraźny wzrost odłowu ryb gatunkowo wyższych. Złowioną rybę dostarczyli rybacy w jakości wyższej o 7,2 proc., niż w roku 1953.

Zespołowe połowy pozwoliły rybakom „Korabia” na osiągnięcie najwyższej w rybołówstwie wy-

dajności z dnia oraz stosowanie zaciągów nocnych. Najlepsze wyniki uzyskały w „Korabiu”, „Ust 3” z szyprem Janem WOJTAŁI KIEM — 345 proc. i „Ust 8” z szyprem Kazimierzem JERMAKOWICZEM. W „Barce” wyróżnia się pierwszy zespół pod kierownictwem szypca Józefa HULLA oraz załoga „Kol 29” z szyprem Janem MAŁOLEPSZYM, która osiągnęła 229 proc. planu, „Kol 38” z szyprem Antonim KARPIA KIEM, która osiągnęła 125 proc. planu.

W przedsiębiorstwie „Kuter” wyróżniła się załoga „Dar 17” — szypcerz Tadeusz BUDEK, która wykonała 253 proc. planu, załoga „Dar 11” z szyprem Czesławem PERDKIEM, która wykonała 281 proc. planu.

Ta sama metoda wspólnego działania zadecydowała o pozytywnych wynikach jednostek dalekomorskich na Morzu Północnym, gdzie w ostatnich dniach najlepsze uzyskała załoga trawlera „Pokucie” z szyprem SOKOLSKIM.

Zaciągnięte warty pracy pozwoliły, mimo olbrzymich dziennych wyladunków, na podniesienie klasy „A” zbywanej ryby o 11 proc. w stosunku do roku ubiegłego oraz na zwiększenie produkcji filetów o 100 proc. W darłowskim „Kutrze” 100 proc. masy rybnej z marca oddano do dystrybucji w klasie „A”.

Kutry środkowego Wybrzeża w pierwszym okresie winny bardziej korzystać z łowisk Rynny Słupskiej i Głębi Bornholmskiej, później na łowiskach bliższych mogą być korzystniejsze i wydajniejsze odłowy wiosennego śledzia.

Jednostki spółdzielcze i indywidualne z Dziwnowa i Szczecina winny obserwować Zatokę Pomorską, gdzie podejście ławie śle dziowych oczekiwane jest w okresie od 10 kwietnia. Nie należy przy tym zapominać o przygotowaniu sprzętu stawnego na czas na tych łowiskach.

DWIE ROCZNICE

Gdańsk — nasza morska stolica — uroczysto obchodzi w roku bieżącym rocznice dwóch wydarzeń, które jak złote klamry spinają karty historii tego dumnego i pięknego miasta. Pół tysiąca lat bez mała dzieli oba te wydarzenia, ale ich sens i skutek jest mimo to jednaki: powrót odwiecznej polskiej grody do macierzy, klęska obcego zaborcy, którego chciała łapa sięgnęła po to, co dla nas jest tak drogie i cenne — po dostęp do morza i miasto, bez którego kraj — i, które bez kraju rozwijać się i żyć nie jest w stanie.

Ogniem i mieczem umacniali Krzyżacy swe panowanie na Pomorzu, Kriw i tżami spłynęły obficie te ziemie w jarzmie cie-

miężców w zakonnych sukniach. Nie ugiął się jednak prosty lud; z dnia na dzień rosła nienawiść przeciw Krzyżakom i chęć walki o powrót do macierzy. I oto z początkiem 1454 roku na całym Pomorzu wybuchło powstanie przeciw zaborcom. Jedne po drugich miasta pomorskie usuwały załogi krzyżackie. Z początkiem lute go zbrojni mieszczanie Gdańska opanowują wielki młyn miejski, ważny punkt gospodarczy i strategiczny.

Zaskoczony i przerażony komtur — uprzedzając szturm — ku pituluje. Załoga krzyżacka opuszcza miasto — Gdańsk jest wolny! W parę tygodni później zostaje wydany w Krakowie przez króla Kazimierza akt inkorporacyjny, wcielający Gdańsk i Po-

morze na powrót do ziem polskich. W historii nadmorskiego grodu otwiera się nowy rozdział — okres wzrostu i dobrobytu w łączności z naturalnym zapleczem portu i miasta — Polską.

Druga z rocznic obchodzonych w tych dniach — nie wymaga wertowania pozótkłych kart: wydarzenia te jakże dobrze pamiętamy jeszcze sami. To było dzieło lat temu. Bestia hitlerowska dogorywała pod ciosami zwycięskiej Armii Czerwonej. Na czołgach radzieckich i polskich szła ku nam wolność. Wojska II Białoruskiego Frontu i oddziały I Armii Polskiej pod wodzą syna Warszawy, marszałka Rokossowa skiego oswobadzały Wybrzeże.

(Dokończenie art. na str. 2)

DWIE ROCZNICE

(Dokończenie art. ze str. 1)

Po zaciętych bojach pod Wejherowem i na przedpolach Gdyni — pierścień radzieckich oddziałów pancernych otoczył Gdańsk. Rozgorzały zacięte walki uliczne. Z wściekłością i rozpaczą bronili się hitlerowcy nie oszczędzając miasta. Płonącymi ulicami z łoskotem gąsienic toczyły się niepowstrzymane naprzód czołgi z białymi orłami na wieżyczkach. To żołnierze Brygady Pancernej imienia Bohaterów Westerplatte brali historyczny odwet na wro-

gu, który tu w tym właśnie mieście rzucił płonącą żagiew strasznej wieloletniej wojny. Na ulicy Długiej w sercu starego Gdańska połączyły się polskie oddziały z radzieckimi, nacierającymi od zachodniej strony miasta. Jak burza ruszyły wspólnie w kierunku ratusza owitego dymami pożarów. Gdańsk jest znów, teraz już na zawsze wolny.

Drogo przypłacił stary Gdańsk upragnioną wolność: w gruzach i zgłiszczach legły jego świetne zabytki i strojne patyny wieków kamieniczki. Ale lata jakie upłynęły od wyzwolenia nie były zwykłymi latami. Dziś szybciej pulsuje życie i prędzej toczy się koto historii. Droga, jaką w przeciągu tych dziewięciu lat przebył Gdańsk i przeobrażenia jakie się w nim dokonały — nie mniej ważną na jego dziejach niż pięćsetletni okres, który dzieli owe dwie tegoroczne rocznice. Uroczym kamieniczki starego śródmieścia znów cieszą oczy mieszkańców i przybyszów swą krasą. Ich piękno jest jeszcze bardziej pełne, bo misterne fasady nie kryją dziś ponurych, ciemnych wnętrz, ubogich ciasnych oficyn i brudnych maleńkich podwórek. Prastare budowle i kościoły znów wznoszą swe smukłe wieże ponad morzem czerwieniejących nową cegłą dachów, a troskliwa ręka konserwatora wydobyla z późniejszych naleciałości całe ich nieskażone piękno. Na miejscu szar-

ych czynszowych kamienic kapitalistycznego Gdańska z przełomu minionego i bieżącego stulecia wznoszą się nowoczesne obszary i jasne osiedla mieszkaniowe. Tętnią życiem liczne uczelnie miasta, a życie kulturalne promieniuje stąd na całe Wybrzeże. Port gdański — źródło dobrobytu miasta na przestrzeni całej jego historii, już dawno zaleczył zadane mu przez wojnę rany. Dziś w służbie gospodarki socjalistycznej, zmodernizowany i unowocześniony bije swe przed wojenne rekordy przeładunków. Stocznia gdańska — kolebka naszego najmłodszego przemysłu, duma całego kraju, buduje dziś wielokrotnie więcej statków, niż za swej dawnej kapitalistycznej przeszłości. Już nie tylko dla naszych własnych potrzeb, ale i dla innych krajów budujemy piękne statki, sławiące imię gdańskich stoczniovców na całym świecie. Takie jest dziś naszego Gdańska.

A jutro? Plany, które realizuje cały naród, a które postawiła przed nami partia, wiele miejsc i uwagi poświęcają Wybrzeżu i jego stolicy. Gdańsk przyszłości i to przyszłości niedalekiej — będzie miastem 350-tysięcznym, które w harmonijną całość połączy w sobie bezcenne zabytki historyczne z nowoczesnymi urządzeniami wielkiego socjalistycznego ośrodka przemysłowego i kulturalnego.

Ponurzy spadkobiercy zakonu krzyżackiego i hitlerowskich krzy-

żaków dwudziestego wieku — adenauerowscy podlegacze i rewizjoniści — nie pomni doznań porażek, znów wysuwają wśród swych awanturniczych hasel także i sprawę Gdańska. Ale mylnie są ich rachuby, tak jak mylnie są rachuby i plany ich dolarowych mocodawców zza oceanu. Tym razem wyrok historii jest nieodwołalny — Gdańsk zawsze polski — polskim pozostanie. Na jego straży, na straży naszych wspaniałych osiągnięć, na straży pokoju stoi poleźny obóz państw ze Związkiem Radzieckim na czele, stoi cała postępową ludzkość.

J. M.



Wydarzeniem, które w ostatnim okresie zaćmiło, wywołującym przez siebie wrażeniem, inne, doniosłe wypadki na arenie międzynarodowej — była nota radziecka wystosowana do 4 mocarstw w dniu 31 marca.

WYTRĄCONY ORĘZ

W nocy tej rząd radziecki wyraża swą zgodę na udział Stanów Zjednoczonych w ogólnoeuropejskim pakcie bezpieczeństwa oraz zgłasza gotowość ZSRR do udziału w pakcie północno-atlantycznym.

Dlaczego treść tej noty wywarła tak olbrzymie wrażenie — nie trzeba szeroko wyjaśniać. Przeciwnie propozycje w niej zawarte wskazują najprostszą drogę utrwalenia pokoju, wytrącając jednocześnie oręż zakłamanych frazesów — wrogom pokoju.

Gdy podczas obrad konferencji berlińskiej minister Mołotow zgłosił propozycję ogólnoeuropejskiego paktu bezpieczeństwa, Dulles i jego satelici, odrzucając ten projekt, wysunęli dwa argumenty: jeden — że pakt taki nie uwzględni roli USA w Europie, że ma na celu wyrugowanie wpływów USA; drugi — że podważa on istnienie paktu atlantyckiego, którego Stany Zjednoczone nie zamierzają się wyrzec.

I oto oba te argumenty są obalone. Konsekwentnie pokojowa polityka radziecka dowiodła raz jeszcze, że jest niestrudzona w poszukiwaniu dróg utrwalenia pokoju, że możliwe jest zapewnienie bezpieczeństwa Europie i światu — bez tworzenia przeciwstawnych sobie wrogich bloków.

Propozycje Związku Radzieckiego demaskują cały fałsz polityki agresywnych kół amerykańskich, usiłujących całą swą wrogą pokojową politykę przykryć dymną zasłoną frazesów o rzekomej obronie pokoju, któremu jakoby zagrażają ZSRR i kraje demokracji ludowej. Toteż światowa opinia publiczna jest zgodna w twierdzeniu, że odmowa na notę radziecką w zupełności zdyskredytuje agresywną politykę USA.

Francuska burżuazyjna gazeta „Combat” pisze:

„Wiele względów przemawia za tym, by mocarstwa zachodnie... przeciwstawiły nocy radzieckiej coś innego, niż zwykłą odmowę. Rozmowy, które powinny się rozpocząć nie doprowadzą do niczego, jeśli się porzuci płaszczyznę realnych faktów i zasadę kompromisu”.

MARSZAŁEK JUIN MA ODWAGĘ POWIEDZIEĆ PRAWDĘ

Ta droga, którą wskazuje trzeźwy głos bynajmniej nie lewicowej gazety — oznacza dalsze prowadzenie rokowań dla rozwiązania spornych międzynarodowych spraw, oznacza zerwanie z polityką odbudowy militarystycznych Niemiec, politykę budzącą powszechny sprzeciw w Europie.

Jak mocny jest ten sprzeciw świadczą ostatnie wypadki we Francji. Otóż premier rządu Laniel zmuszony był udzielić dymisji marszałkowi Juin, wiceprezesa wodniczącemu Najwyższej Rady Wojennej, a jednocześnie dowódcy środkowego — a więc kluczowego — odcinka „armii europejskiej”, który wypowiedział się publicznie przeciwko... „armii europejskiej”. Marszałek Juin stwierdził m. in.: „Wydaje się, że całe to zagadnienie stanowi coś w rodzaju niewłaściwej transakcji kosztem Francji”.

Takie publiczne oświadczenie ostatniego żyjącego marszałka Francji — stało się oczywiście bolesnym ciosem dla polityki zaprzęganego Amerykanom rządu francuskiego. Dymisja, którą otrzymał marszałek na skutek swego wystąpienia pogłębiła tylko oburzenie opinii publicznej, pogłębiła opór przeciwko polityce rządu, który wykonując rozkazy obcego mocarstwa, chce rzucić swój kraj na pastwę odrodzonego militarystyki niemieckiej.

DULLES PRZY ROBOCIE

Oburzenie i opór przeciwko polityce amerykańskiej, rosną nie tylko we Francji — lecz na całym świecie. Rosną tym bardziej, że wobec zbliżającej się konferencji genewskiej, amerykańscy specjaliści od robienia historii wojennej usiłują wszelkimi sposobami zatruć atmosferę.

Celuje w tym p. Dulles, który m. in. na jednej z konferencji prasowych oświadczył bez ogródek, że w razie dalszego rozwoju ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Azji Południowo-Wschodniej może na tam oczekiwać ze strony USA „połączonej akcji”.

Nie jest to pierwsza pogróżka z ust p. Dullesa, zapowiadającego bezpośrednią zbrojną interwencję USA w Indochinach. Znamienny jest jednak fakt, że oświadczenie takie składa Dulles w przeddzień konferencji genewskiej, która ma problem Indochin rozwiązać, że oświadczenie to składa on pod akompaniament historycznej propagandy, którą rozpętała prasa amerykańska, wokół prób bomby wodorowej na Bikini.

Jak widać, p. Dulles rohi wszystko by rozpętał nastroje hysterii wojennej, by zagłuszyć wciąż rosnącą nadzieję utrwalenia pokoju, nadzieję, którą żyją miliony ludzi na świecie.

PROŻNE WYSILKI

Są to jednak próżne wysiłki. Nadzieja zachowania i utrwalenia pokoju, którą narodziła się z czerpią z polityki Związku Radzieckiego, jest jednocześnie siłą, zdolną pokrzyżować zbrodnicze plany agresorów.

Ta nadzieja coraz mocniej zapała światowy obóz pokoju, który potrafi zmusić wojownicze koła imperialistów do wkrócenia na drogę porozumienia międzynarodowego i kompromisu, na drogę utrwalenia bezpieczeństwa Europy i świata.

U nas i gdzie indziej

Porównanie dwóch istniejących rynków światowych — rynku kapitalistycznego i rynku krajów obozu socjalizmu i demokracji wykazuje poważne różnice w rozwoju gospodarczym na korzyść obozu pokoju.

Podczas, gdy kraje rynku demokratycznego na trwałej bazie swego rozwoju przemysłowego lat ostatnich, przechodzą do przyspieszonego wzrostu zaspakajania potrzeb materialnych i kulturalnych najszerzych mas ludności, w krajach kapitalistycznych nadal obniża się stopa życiowa ludności.

To, że jak mówił na IX Plenum KC PZPR Bolesław BIERUT, zagadnienie nowej fazy w budownictwie socjalistycznym „występuje dziś z jednakową siłą i aktualnością we wszystkich krajach obozu socjalistycznego”, jest rezultatem jednakowego charakteru przemian społecznych, jakie dokonywały się i dokonują w tych krajach. Zmiany te we wszystkich krajach demokracji ludowej szły w ciągu 1953 r. w jednakowym kierunku. Wszystkie one posiadały jako swe wspólne cechy: z jednej strony — dalsze rozwijanie socjalistycznego sektora ich gospodarki narodowej, z drugiej — pełniejszy niż dotychczas rozwój gospodarki drobnostanowowej w tych krajach.

W KRAJACH OBOZU POKOJU

Zmiany w polityce gospodarczej krajów obozu socjalizmu i demokracji rozpoczęte w 1953 r. umożliwione zostały, jak to stwierdził na IX Plenum Bolesław Bierut, faktem zbudowania w ciągu niewielu lat w tych krajach „mocnych i niewzruszonych fundamentów nowej gospodarki socjalistycznej we wszystkich działach gospodarki narodowej z wyjątkiem rolnictwa”.

Dokonało się to w drodze „połączonej i ofiarnej wysiłku mas pracujących” tych krajów.

Obecnie kraje obozu demokracji mają ogromne możliwości wykonania głównych zadań — na gruncie sukcesów osiągniętych w rozwoju przemysłu ciężkiego, uczynienia poważnego kroku naprzód w zwiększeniu produkcji artykułów masowego spożycia i zaspakajania w znacznie większym stopniu stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych narodów.

W przeciwieństwie do lat, kiedy budowano w tych krajach podstawy socjalistycznej industrializacji i tempo wzrostu przemysłów ciężkich znacznie przewyższało tempo wzrostu przemysłów lekkich, obecnie przewiduje się np. w Czechosłowacji na 1954 r. wzrost przemysłów wytwarzających artykuły konsumpcyjne o 5,3 proc. W Polsce tempo wzrostu przemysłów będzie inniej więcej jednakowe, tj. ok.

11-12 proc. W NRD, z uwagi na szczególną sytuację tego kraju, tempo wzrostu produkcji artykułów konsumpcyjnych ma nawet przewyższać tempo wzrostu produkcji przemysłu ciężkiego.

Trzeba wobec tych argumentów stwierdzić, że kraje rynku demokratycznego stosują politykę bezpośredniego i szybkiego podnoszenia poziomu życia ludności. Wykazują one coraz dobitniej wyższość socjalistycznego systemu gospodarowania nad kapitalistycznym.

NA RYNKU KAPITALISTYCZNYM — ZAOSTRZAJĄ SIĘ SPRZECZNOŚCI

Na XIX Zjeździe KPZR mówił Malenkow, że wprawdzie „przejście na tor gospodarki wojennej dało Stanom Zjednoczonym i innym krajom kapitalistycznym możliwość podniesienia... poziomu produkcji przemysłowej” i że „na tej podstawie ekonomiści burżuazyjni usiłują dowieść, że zamówienia wojenne mogą w nie skończoność przyczynić się do utrzymania wysokiego poziomu aktywności gospodarczej”, ale że w rzeczywistości taki „jednostronny rozwój gospodarczy stwarza warunki dla wybuchu ostrego kryzysu ekonomicznego”.

Potwierdzenie tych słów znajdujemy w cyfrach ilustrujących wzrost wydatków na zbrojenia. Zbrojenia zadają gospodarce zachodnio-europejskiej cios najcięższy. Finansowanie bowiem zbrojeń ogranicza coraz bardziej zdolność nabywczą ludności, zwięża rynek wewnętrzny i w konsekwencji zmniejsza inwestycje cywilne.

Jak wynika z danych przedstawionych na ostatniej sesji tzw. Rady Atlantycznej, przypuszczałne wydatki zbrojeniowe dokonane w 1953 r. przez 13 członków „paktu atlantyckiego” wyniosły (w przeliczeniu na dolary) 65.475 tys. dolarów.

NA PRZYKŁAD W NIEMCZECH ZACHODNICH

Jak bardzo wydatki na zbrojenia działają rujnująco na zachod-

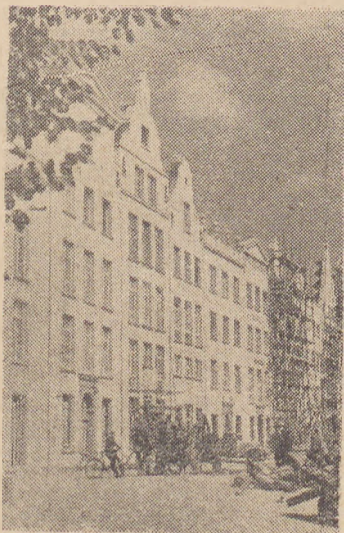
nio-europejskie kraje, świadczy przykład Niemiec Zachodnich.

Budżet Niemiec Zachodnich obciążony wydatkami na zbrojenia i kosztami utrzymywania wojsk okupacyjnych przynosi w rezultacie poważne objawy kryzysu. O czymże bowiem świadczą miliony bezrobotnych, które są nieodłącznym rezultatem gospodarki zachodnio-niemieckiej. Cyfra bezrobotnych waha się w granicach ok. 2,5 miliona ludzi. Do tego doliczyć trzeba 300 tys. bezrobotnych w zachodnim Berlinie. Nie więc dziwnego, że w wyniku stałego kurczenia się siły nabywczej ludności, zmniejszają się możliwości zbytu artykułów konsumpcyjnych, co pociąga za sobą spadek inwestycji w tych gałęziach przemysłu.

Od roku 1949 zlikwidowano w Niemczech Zachodnich przeszło 23 tys. przedsiębiorstw. W okresie dwóch lat 3.340 zakładów zostało zmuszonych do likwidacji. Jeżeli dodamy jeszcze do tego fakt zarezerwowania przez okupantów 700 tys. ha ziemi na poligony ćwiczebne i lotniska, to jasne jest, dlaczego miliony pracujących w Niemczech Zachodnich pod wpływem głodowych płac, rosnących obciążeń podatkowych, przejawiają swój sprzeciw w coraz to nowych strajkach. W grudniu ub. r. przeszło 2 miliony zatrudnionych w instytucjach użyteczności publicznej, wystąpiło z żądaniem podniesienia płac.

Takie oto przykłady wskazują, że kraje kapitalistyczne stają wobec poważnych trudności w rozwiązywaniu występujących u nich sprzeczności i coraz częściej szukają tego rozwiązania gdzie indziej. Szukają więc kontaktów z ZSRR i krajami demokracji ludowej w Europie i Azji. Związek Radziecki zawarł nowe umowy handlowe z wieloma krajami kapitalistycznymi, które dawniej były zwolennikami dyskryminacji i blokady handlowej.

Nie ulega wątpliwości, że w 1954 r. konieczność gospodarcza będzie pchała kraje kapitalistyczne w coraz większym stopniu do rozszerzania wymiany handlowej z krajami obozu socjalistycznego. To rzecz jasna, sprzyjać będzie odprężeniu w stosunkach między narodowych.



Rosnący z każdym rokiem kombinat rybny w Swinoujściu w ciągu trzech lat istnienia ma już poważne osiągnięcia.

Gdy pracę „Odry“ w roku 1952 oznaczmy wskaźnikiem — 100, to w roku 1953 otrzymamy już wskaźnik — 154, a realizacja zadań przewidzianych na bieżący rok 1954 wyrażać się już będzie wskaźnikiem — 202. Wynika stąd jasno, że zadania PPDiUR „Odra“ przewyższają kilkakrotnie owe średnie 10 proc. wzrostu, wynikające z zadań postawionych przez IX Plenum dla całego rybołówstwa morskiego.

Jakim potencjałem rozporządza obecnie „Odra“, by zrealizować stojące przed nią zadania i osiągnąć wgmieniony wysoki wskaźnik wzrostu?

Przetwórstwo i przeladunek posiada już duży zastęp ludzi, którzy rośli wraz z przedsiębiorstwem. Ludzi takich jak starszy brygadista Zygmunt JEDRASZEK organizator przeladunku, Stanisław FURTAK obecny kierownik Działu Obrótu Rybą, Bronisław WĘGRZYŃ majster warsztatów samochodowych czy Włodzimierz KOBASA, który pracując w kombinacie od roku 1951, kończył jednocześnie studia i obecnie jest kierownikiem wydziału sprzętu. Posiada racjonalizatorów, których cenne pomysły usprawniły transport wewnętrzny, wyładunek i chłodnictwo. Walenty KASIAK, Marcin DAJERLING, STAS-KOWIAK — to nazwiska, które mówią bardzo wiele pracownikom kombinatu. A przodownicy pracy Aniela NIEDOSTUP, Genowefa PIKIEL, Janina KWESTARZ, Stanisław STACHURSKI, Barbara CIECHOWICZ, Stanisława SZLENDAK i PODWATRA SIEWICZ, to przecież także poważni dorobek „Odry“.

Patroszarnia i fileciarnia kombinatu cieszy się bardzo dobrą opinią w rybołówstwie i nie przestaje na dotychczasowych osiągnięciach. Ostatnio wprowadzono tam na przykład nową ra dziecką metodę filetowania dorsza, która nie tylko zwiększa wy rażnie wydajność pracy, ale po lepsza wartość produktu. Wpro wadza się również nowy pro dukt przetwórci — filet mie lony, który zostanie niewątpliwie popitany z zadowoleniem przez gospodynie oraz zakłady żywie nia zbiorowego, ze względu na łatwość i szybkość przygotowa nia potrawy.

Niewątpliwie osiągnięcia kombinatu „Odra“ nie mogą jednak przesłaniać nam poważnych trud ności, jakie musi przedsiębiorstwo pokonywać, by stanąć istotnie na poziomie zadań.

W związku z powstaniem wy działu połowowego dysponujące go jednolitą nowoczesną flotą da lekornorską, na czoło zagadnień eksploatacyjnych „Odry“ wysu wa się zapewnienie pełnej goto wości technicznej i eksploatacyj nej owej flocie. I tu trzeba stwier dzić, iż młody pion połowowy w przedsiębiorstwie jest jeszcze bar dzo słaby, a pion techniczny dotychczas prawie nie istnieje. Do tej pory nie zapewniono rów nież planowego dopływu rezer w załógowych, a szkolenie młodych kadr na lądzie i na jed nostkach połowowych nie stą nęło na wysokości zadania. Nie rozwiązano również dotąd spra wy szybkiego i dobrego remontu międzyrejsowego. Zabezpieczenie gotowości eksploatacyjnej jed nostkom wymaga rozbudowy działu sprzętu i sieciarni w stop niu zabezpieczającym planowe zaopatrywanie w nowe pławnice i włoki, po naimpregnowaniu ich we własnych basenach garbnika mi, oraz remont sieci częściowo zużytych lub podartych. W dzie dzinie tej co prawda zrobiono już wiele i „Odra“ dysponuje w swo jej sieciarni lepszymi warunkami socjalnymi, niż znane nam sie ciarnie w krajach kapitalistycz nych. Ponadto rozwiązano już dzięki naszym racjonalizatorom zagadnienie garbnikowania pław nic, uniezależniając się od zagra nicy. Wiele jednak jeszcze jest do zrobienia w zakresie produk cji sprzętu. I tu potrzeba także wielu inwestycji.

Mimo wspomnianych na wstę pie osiągnięć przetwórstwa, ma eno jeszcze swoje „wąskie gar d’a“. Ciągłe jeszcze cierpi ono z powodu przeciągającego się i nie zsynchronizowanego z potrzeba-

mi oddawania inwestycji do eks ploatacji. Nie rozwiązano dotych czas tak poważnej kwestii, jaką jest sprawa opakowań, tak w za kresie ich konserwacji, jak i na leżytych remontów. Wystarczają co wymownym jest fakt, iż brak we właściwym czasie rozeznania potrzeby krytych pomieszczeń na opakowania i obecny brak decyzji w tym względzie, kosztuje przy najmniej kilkaset tysięcy złotych rocznie.

Zamrażalnia, chłodnia i fabry ka lodu, łączące się funkcjonal nie z przetwórstwem, ciągle jesz cze na tym etapie rozwoju przed siębiorstwa nie są w pełni wyko rzystane.

Trzeba sobie również zdać sprawę z faktu, iż zmiany w kon cepcjach połowowych, w związku z wprowadzeniem połowów eks pedycyjnych, zmieniają pierwot ne założenia funkcjonowania kombinatu. Zmiany te wymagają z kolei korekty pierwotnych założeń wielu urządzeń. Sprawa ta nie jest bynajmniej łatwa i win na stać się przedmiotem jak naj rychlejszych rozważań tak w przedsiębiorstwie, jak i przez czynniki nadrzędne.

Zadania PPDiUR „Odra“ w roku bieżącym wymagają więc pełnej mobilizacji całego aktywu pracowników, oraz aktywu poli tyczno-gospodarczego we wszyst kich kierunkach, we wszystkich działach produkcyjnych i usłu gowych, oraz we wszystkich pio nach przedsiębiorstwa.

Wielką rolę odegrać tu powin no także właściwe, dobrze naceło wywane i kierowane współzawo dniczo-pracownicze, które wpływać bę dzie na wzrost wydajności pracy załóg, walkę z marnotrawstwem, skracanie przestojów międzyre jсовых, podniesienie jakości ma sy wyławianych ryby oraz produktu wychodzącego z kombi natu, zmniejszenie kosztów wy dobycia i przerobu jednego kilo grama ryby oraz podniesienie rentowności przedsiębiorstwa.

T. M.

Kampania dorszowa trwa

Aparat lądowy zapobiega „korkom“ ale... niedociągnięcia są

Po powrocie kutrów do portu, przeważnie po dwóch, trzech dniach połowów, trzeba przywie zioną rybę jak najszybciej wyła dować, zważyć, sklasyfikować i dostarczyć do przetwórci. Bry gady wyładunkowe uwijają się, bo czekający rybacy naglą, a kut rów przybywa coraz więcej. Naj bardziej „gorąco“ jest w dniach, w których wracają do portu więk sze kutry „Arki“ przywożące czę sto po kilkaset skrzynek.

— Z ważeniem dajemy sobie zawsze radę, wózkarze mogą nad jeździć nieprzerwanym potokiem — objaśnia nam wagowy ob. Jan KACZMARSKI — byleby wózki były, to damy radę obsłużyć wszystkie kutry we właściwym czasie.

Tego samego zdania jest kla syfikator ob. Krystyna RYBIN-SKA. W toku rozmowy dowiadu jemy się, że rybacy przywożą rybę w dobrej klasie, że do kla sy C idzie znikomy procent po łowów — 1,2 do 1,5 proc.

Na tablicy dekadowej współza wodnictwa widnieją cyfry wska zujące wykonanie planu za dwie dekady marca. Przoduje brygada Berbesia — 266 proc., — drugie miejsce zajmuje brygada BART-NICKIEJ, a trzecie — Jadwigi HERMAN.

Mimo osiągnięć, w przetwórci nieraz się zdarza, że nieprzerobiona we właściwym cza sie zmagazynowana ryba, traci wartość i w rezultacie obniża się jej klasa.

Zapytany o przyczyny tego brygadista przodującej brygady ob. Michał BERBES mówi:

— Ciągłe jeszcze brak w prze twórstwie pracowników. W tej chwili, do wykonania w pełni pla nu zatrudnienia, potrzeba jeszcze u nas około 75 ludzi. Wprawdzie wszystkie brygady przekraczają wysoko plany, ale to nas nie ra-

tuje. Często bywa tak, że część przywiezionej poprzedniego dnia ryby pozostaje do następnego, leżąc dwa dni w hali. Cóż z tego że do drugiego powrotu kutrów opróżnimy hale — szkoda prze cię tej ryby, która traci dobrą klasę.

Są w przetwórci jeszcze inne „drobne“ braki, jak je nazywają pracownicy poszczególnych bry gad, ale sprawiają one niepo trzebne trudności. Choćby na przykład, przy toczaku do ostrze nia noży nie ma paska transmisyjnego (klinowego) i w rezul tacie załoga patroszarni zmuszo na była poradzić sobie... powro zem! Cóż, kiedy dział zaopatrze nia takich rzeczy nie zaplano wał.

Jeszcze jedna sprawa wyłania się w czasie rozmowy, a miano wicie — skrzynki. Chodzi o to, by zbijane były innymi, bardziej odpowiednimi gwoździemi, bo obecnie używane mają za małe główki, przesuwające się łatwo przez namoknięte deski, jak rów nież gwoździe nie powinny być okrągłe, a graniaste.

Podczas rozmowy z fileciarka mi, które pracują w chłodni, u jawniają się także braki utrud niające pracę. Brygadistka ob. Stanisława ARENDT tłumaczy nam:

— W miesiącu marcu nie wy konaliśmy planu produkcji file tów. Główną przyczyną było przerzucanie nas często do pa troszenia. Gdyby nie to, nie by łoby kłopotu z planem...

O ile sprawa ta w chwili obec nej z powodu braku ludzi ma wy tłumaczenie, to czym tłumaczyć fakt, że w fileciarni nie ma wóz ków, o które trzeba prosić, nie ma kamienia do ostrzenia noży, a i noży także brak. Regulamin przewiduje dla każdej fileciarki dwa białe fartuchy, a tymcza sem pracownice otrzymały tylko jeden.

Aby przetwórstwo mogło w peł ni wykonać swoje zadania, aby ryba przerobiona była w takiej klasie, w jakiej jest wyławiana, muszą być usunięte istniejące jeszcze braki. Ostatnie uspraw nienie — odbiór ryby przez za kłady przetwórcze wprost z wa gi — pozwoliło na lepsze zorga nizowanie cyklu pracy i w pew ne części zapobiegło „korkom“. Lecz fakt, że w eksploatacji jest zaledwie 50 proc. wózków elek trycznych, stwarza trudności, któ re obniżają zdolność produkcyjną brygad przeladunkowych i prze twórstwa. Sprawę tę, jak rów nież inne które omówiliśmy, trze ba rozwiązać i to w krótkim cza sie. S. J.

Niesławny jubileusz

W końcu kwietnia br. pracow nicy bazy PPIUR „Kuter“ w Dar łowie obchodzić będą pierwszą rocznicę od chwili, kiedy w ma gazynie depozytowym inspektora radiowego złożona została czynna echosonda.

Nie jeden z was rybacy, czyta jąc to zdanie, zgryźnie zębami. Jak to? To niesłychane! Taki sprzęt jak echosonda żeby leżał nieużytecznie w magazynie za miast pomagać przy szukaniu ławic ryby?

Może nie było warunków, aby zainstalować echosondę na który z kutrów? Nieprawda, były. Ku ter „Dar 5“ posiada już od dłu szego czasu wmontowane koł zujące do umocowania oscyla torów echosondy. Jednak ten cen ny sprzęt nadal leży w magazy nie inspektora.

A może w magazynach depo zytowych innych baz rybackich znajduje się również taki sprzęt, o który proszą szyprowie?

„Upłynąć magazynowe depo zyty“ — oto hasło, które kierown ictwo PPIUR „Kuter“ i inspek tor radiowy ob. Władysław EIS-MONT z tego przedsiębiorstwa, powinni sobie wziąć głęboko do serca. OSA

Korespondent

„Wyzwolenie“ realizuje podjęte współzawodnictwo

Pisaliśmy w lutym br., że Spółdzielnia Rybołówstwa Morskiego „Certa“ wezwala do socjalistycznego współzawodnictwa w 1954 r. spółdzielnie rybackie „Pokoł“ i „Wyzwolenie“. Obydwie spółdzielnie wezwanie podjęły i obecnie współzawodnictwo w tych trzech spółdziel niach trwa.

Jak wiadomo, wezwanie zawiera 9 punktów, których realizacja po winna przyczynić się do obniżki kosztów własnych o 10 proc. wykonania rocznego planu połowów we wszystkich wskaźnikach ekonomiczno-technicznych i asortymencie do dnia 15 grudnia br., podniesienia po ziomu łachowego i ideologicznego wszystkich pracowników, rozbudze nia współzawodnictwa i życia kulturalno-oświatowego wśród pracow ników oraz zwiększenia liczby członków również o 10 proc.

* * *

W Spółdzielni Pracy Rybołów stwa Morskiego „Wyzwolenie“ w Swibnie zrealizowano już w peł ni pkt. 6 wezwania, mówiący o zwiększeniu liczby członków o 10 proc. W pierwszym kwartale br. przystąpiło bowiem do spół dzielni kilkadziesiąt rybaków indywidualnych.

Dobrze rozwija się również współzawodnictwo międzybazo we i indywidualne. I głównie dzięki nim plan połowów za ma rzec został wykonany do dnia 24 marca br. w 194,5 proc., a plan kwartalny — wartościowy w tym samym dniu zrealizowano w 168,7 proc. Spośród czterech baz Spółdzielni — Swibno, Mikosze wo, Stegna i Jantar — na czoło wysunęła się baza w Stegnie, która do 24 marca br. wykonała plan miesięczny w przeszło 400 proc. Wszyscy rybacy ze Stegny wysoko przekroczyli swoje plany miesięczne i kwartalne, a na specjalne wyróżnienie zasługują załogi „Spi 74“ i „Spi 75“ z szy prami Lucjanem MALINOWSKIM i Adamem TYCINSKIM.

W bazie Jantar wyróżniają się „Jan 1“ z szyprzem Adamem SZUMKO, „Jan 3“ z szyprzem Witoldem KOMOROWSKIM o raz „Jan 7“ i „Spi 102“ z szypra mi Antonim BRECHUNEM i Wa cławem CIESLUKIEM. Załogi tych kutrów wykonały plan za

marzec do dnia 20 marca br. w przeszło 300 proc. Z pozostałych dwóch baz współzawodniczących ze sobą — Swibno i Mikoszewo — na czoło wysunęła się baza Swibno z kierownikiem bazy, ob. Janem KUDRAWCEWEM i przo dującymi załogami „Spi 1“ z szyprzem Brunonem WADEKIN-DEM, „Spi 13“ i „Spi 20“ z szyprami Kazimierzem DZIEGIE-LEWSKIM i Augustynem KUR-KIEM. Z bazy Mikoszewo wyróż nić należy załogę „Mi 9“ z szyprzem Józefem BYCZKOWSKIM. Wśród warsztatowców wyróżnia się pracownik warsztatowy Pa weł WENDT i stolarz Jan KO-WALCZUK.

Rozwija się również praca kul turalno-oświatowa. Na terenie spółdzielni istnieje zespół arty styczny, który weźmie udział w tegorocznych eliminacjach festi walowych oraz dobrze pracuje koło sportowe z sekcjami piłki nożnej oraz szachową. W sta dium organizacyjnym jest sekcja kajakowa i pływacka. Sekcje te, dzięki dogodnym warunkom te terenowym, mają szerokie możli wości rozwoju.

Jeśli chodzi o szkolenie facho we i ideologiczne, to sprawa przedstawia się nieco gorzej, gdyż napotykają one na wiele trudności związanych z pracą ry baków. Obecnie przygotowuje się

wprawdzie kursy szkoleniowe, kierownictwo spółdzielni i po szczególnych baz winno jednak poświęcić temu zagadnieniu wię cej troski i wykorzystać do tej akcji wszystkie dni sztorowe, w których rybacy pozostają w bazach. Nerozwianą, a nawet pozostającą nadal w stadium bezwiadu, jest sprawa racionali zatorstwa. Regulamin współza wodnictwa przewiduje powołanie we wszystkich bazach sekcji ra nalizacji i wynalazczości oraz utworzenie klubu racjonalizacji przy zarządzie spółdzielni. Ru chem racjonalizatorskim ma być objęte 10 proc. zatrudnionych w spółdzielni. Nakłada to na kie rownictwo oraz organizacje ma sowe obowiązek ożywienia ra cjonalizatorstwa i wciągnięcia doń wszystkich ludzi przeja wiających inicjatywę w tym kierunku. Trzeba jednak przede wszystkim spopularyzować ten ruch i jego znaczenie wśród rybaków i pracowników lądowych.

Przodujące sieciarki

Alina STANKIEWICZ jest monterem sieci w kołobrzskiej „Barce“. Potrafi z powodzeniem połączyć pracę zawodową ze spo łeczną funkcją komendantki Po wiatowej Drużyny Sanitarnej PCK. Pracuje wydajnie, pomaga młodszym koleżankom w opano waniu trudnej sztuki produkowa nia sieci. W czynie przedzjazdowym osiągnęła ponad 300 proc. normy.

Spośród załóg kołobrzskiej sieciarni, siedemnaście czoło wych pracownic przekroczyło w pierwszej połowie marca 200

proc. normy, w tym 8 kobiet wy konało swój plan w 250 proc. Są to: Zofia WASIUK, Barbara MA KA, Krystyna JADCZAK, Klara KUDIRKA, Krystyna PLEWKO, Stanisława SZMIDT i Helena LEBIECKA.

Z grupy uczennic ponad 115 proc. normy uzyskują: Maria BUKAŁA, Eufemia JASKOL-SKA, Danuta MYSTKOWSKA i Danuta AMBROZIAK.

St. KOŁAKOWSKI

Korespondent

Upowszechniamy doświadczenia agitatorów

Zywe i niezapomniane wrażenia pozostawiły w mojej pamięci obrady II Zjazdu Partii. Z trybuny zjazdowej mówili robotnicy i chłopci, uczeni i artyści, prosił ludźmi miast i wsi, którzy przybyli z gromad, fabryk, kopalni i hut do naszej stolicy Warszawy.

W przemówieniach ich przebiegała głęboka troska i odpowiedzialność za losy naszego budownictwa, za losy naszego kraju.

Odczułam siłę naszej partii nie tylko w jej więzi z masami, ale również w jej proletariackim internacjonalizmie, który łączy nas z partią Lenina—Stalina — z KPZR, z partiami komunistycznymi i robotniczymi innych krajów.

Przyswajając sobie wskazania II Zjazdu, Komitet Miejski PZPR w Gdyni widzi poważne braki w swojej dotychczasowej działalności i w działalności organizacji partyjnych na terenie Gdyni. Odnoś się to do podstawowych organizacji partyjnych w stoczniach, w porcie jak też i w rybołówstwie.

Organizacje partyjne w rybołówstwie mają pewne osiągnięcia i doświadczenia w pracy agitacyjno-propagandowej, tym niemniej nie wykorzystują one w pełni posiadanych możliwości w tym zakresie.

Dość często ukazują się błyskawice, gazetki ściennie, wygłaszane są audycje radiowe. Wiele jednak pozostawia do życzenia ich język i treść. Szablon, suchy i urzędowy język nie pozwala w sposób żywy przemawiać do mas. Słabo ujawniane są źródła braków i niedomagań, co nie sprzyja w rozwiązywaniu oddolnej krytyki ze strony załogi. Nieśmiało stosowana jest ostra satyra w odniesieniu do tych, którzy przeszkadzają nam w pracy, którzy kradną, bumelują, rozpijają ludzi.

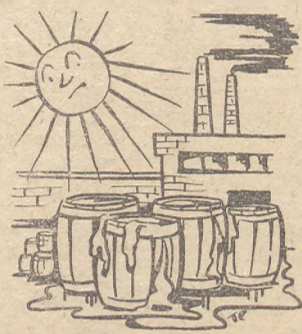
Gazetki ściennie nie zawsze spełniają swoją rolę. W artykułach mało, lub nawet wcale nie omawia się spraw dotyczących zakładu pracy, mało pisze się o ludziach, a często artykuły przepisane są z prasy.

Gazetki takie nie budzą większego zainteresowania i nie wpływają mobilizująco na załogę. W pracy wychowawczej zbyt wiele jeszcze stosuje się metod administracyjnych. W wielu wypadkach administracja stosuje kary dla pijaków, bumelantów, natomiast rady zakładowe, ZMP nie czynią nic, aby tych ludzi wychować.

Podstawowe organizacje partyjne w rybołówstwie winny rozwinąć szeroką agitację i propagandę, obnażać niedomagania i braki tak, aby w pełni wykonać nakreślone zadania produkcyjne.

Eugenia JAGODZIŃSKA

O rytmiczną dostawę wątróbek dorszowych do tranowni w Sopocie



Od początku lutego Zakłady Rybne w Sopocie pracują na trzy zmiany, produkując tran leczniczy i techniczny. Tegoroczne połowy dorsza spowodowały niespodziewanie wielkie dostawy wątróbki dorszowej. Transporty surowca przychodzą stale wagonami ze Swinoujścia, Ustki i innych, bardziej oddalonych miejscowości oraz samochodami z gdynskiej „Arki”. Beczkami z wątróbką zastawiona jest większa część podwórza fabrycznego.

Zakłady Rybne nie mają ani chłodziń, gdzie można zamrozić wątróbki i przetrzymać przez jakiś czas, ani magazynów. Stoją więc beczki na ciepłym wiosennym słońcu i fermentują. Fermentacja tłuszczu zaczęła się

zresztą już w drodze. Na denku prawie każdej beczki osadziła się kilkucentymetrowa warstwa tranu. Z wielu beczek tłuszcz cieknie strużkami, a przez dziury w klepkach wylatują nawet kawałki wątróbki. Tłuszcz wsiąka w ziemię, tworząc rzadkie błoto, a nawet kałuże. Kierownictwo Zakładów Rybnych, z braku odpowiednich magazynów i zbiorników, nie może zapobiec marnotrawstwu tłuszczu.

Niemal co dzień zwraca się co prawda do swych dostawców: „Arki”, „Kutra”, „Korabia” — „nie przysyłajcie nam tak dużo, magazynujcie i zamrażajcie wątróbki u siebie. Macie chłodziń i magazyny”. Nic nie pomaga, transport przychodzi jeden za drugim i to w nieszczelnych, czasem dziurawych beczkach.

Gdyby jeszcze — na co również zwracano uwagę przedsiębiorstw połowowym — ładowano do beczek mniej, to nawet sfermentowana masa nie przeciekałaby pod wpływem ciśnienia przez drobne szczeliny między klepkami. Już tylko dostosowanie się do tego życzenia zapobiegłoby większym stratom.

Obecnie trwa „kampania dorszowa” i kłopoty Zakładów Rybnych w Sopocie są w części usprawiedliwione dużym nasile-

nieniem pracy w przedsiębiorstwach połowowych. Jednak i w czasie mniej wydajnych połowów dostawa wątróbki pozostawia wiele do życzenia.

Przedsiębiorstwa połowowe, za wyjątkiem „Arki” nie stosują się do harmonogramów dostaw dostarczonych im na początku roku przez tranownię, lecz magazynują u siebie wątróbki przez cały miesiąc i dopiero dużą partią wysyłają do Sopotu. W Zakładach Rybnych powstaje wtedy zator. Pracuje się zrywami. O zachowaniu koniecznej rytmiczności produkcji trudno w takich warunkach mówić. A przecież Zakłady Rybne w Sopocie są zakładem doświadczalnym i prowadzą produkcję tylko w skali półtechnicznej. Posiadają małą przepustowość, brak transportu wewnątrzzakładowego, magazynu, chłodziń itp.

W tych trudnych warunkach muszą jeszcze wykonywać wiele prób, doświadczeń i ulepszeń, aby w niedalekim już czasie uruchomić produkcję w skali przemysłowej. Tym bardziej powinny zrozumieć ich trudności przedsiębiorstwa połowowe i uzgodnić swój stosunek do odbiorcy, stosując się do jego wymagań, które są najzupełniej realne.

A. P.

Bilans połowów w tuku

Z chwilą przeprowadzenia próbnych połowów łuką śledziową przez rybaków Spółdzielni „Belona” na łowiskach F. G. H. 5-6-7, podzielił się z czytelnikami osiągniętymi wynikami. Następnie informowaliśmy o osiągniętych rezultatach w kolejnych miesiącach. Obecnie przedstawimy bilans tych połowów za okres od 20. 8. — 31. 10. 53 r. w porównaniu z wynikami osiągniętymi przez kutry łowiące włokiem w pojedynkę.

Kutry łowiące w tuku w ciągu 246 kutrodn (123 tukodni) odłowiły masę rybną wartości 583.771 — zł. Kutry łowiące włokiem śledziowym w ciągu 124 kutrodn dostarczyły rybę wartości 137.247 — zł. Na jeden kutrodzień wartość odłowionej masy rybnej przy połowach w tuku wyniosła 2.367 — zł, przy połowach włokiem 1.106 — zł. Stosunek odłowionej ryby w ciągu jednego kutrodnia — ilościowo od 493 do 791 kg, a wartościowo od 1.106 — zł do 2.367 — zł, nie wymaga dodatkowych komentarzy. Różnica 298 kg czyli 1.261 — zł wyraźnie przemawia za tuką.

Najciekawszy jest układ procentowy poszczególnych gatunków ryb, który kształtował się następująco: przy tuce dorsz stanowił 43,3 proc. ogólnej masy rybnej, śledź I gat. — 39 proc., śledź II gat. — 17,7 proc., a przy połowach włokiem: dorsz — 69,6 proc., śledź I gat. — 14,2 proc., śledź II gat. — 16,2 proc. Z układu procentowego jasno wynika wyższość połowów w tuku, ze względu na wysoki udział śledzia I gat., którego 1 kg = wartości 3 kg dorsza.

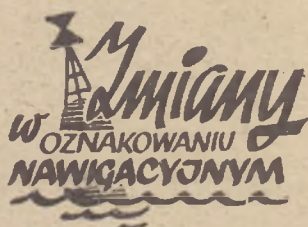
Nie przytaczamy tu dalszych korzyści płynących z połowów tuką, gdyż omówił je inż. T. LUBOWIECKI na łamach naszego pisma w art. pt. „Belona” aktywnie walczy o obniżkę kosztów połowów. Koszty własne spółdzielni obniżyły się w znacznym stopniu przy równoczesnym wykonaniu wartościowego planu rocznego w 114,9 proc. Nie więc dziwnego, że rybacy „Belony” są zadowoleni z dobrze spełnionego obowiązku. Zdobyte doświadczenia wykorzystają w całej rozciągłości od początku sezonu śledziowego w roku bieżącym, co niewątpliwie dodatnio wpłynie na wykonanie planu.

Uważnego czytelnika zastanowi fakt stosunkowo dużej ilości zużytych dni na połowy włokiem. Niestety, była to smutna konieczność. Trudności, na jakie napotymano w otrzymaniu wystarczającej ilości materiałów na tuki były zbyt duże. Ponadto kutry wypadły z eksploatacji z powodu planowych remontów, czy też krótkotrwałej awarii, skutkiem czego pozostałe były „bez pary”. Nieuzasadnionym więc byłoby

trzymanie tych kutrów w porcie tylko z tego względu, że zabrakło drugiej zgranej załogi lub sprzętu. Podkreślić należy, że „beloniacy” nie spoczęli na laurach po osiągniętych sukcesach śledziowych. Myślą oni obecnie o usprawnieniu i zwiększeniu połowów dorsza, który stanowi zasadniczą masę odławianą na Bałtyku. Dowodem tego jest ostatnio odbyta wspólna narada rybaków i sieciarzy. Omówiono na niej dokładnie nowy typ tuki dorszowej, którą zastosują na głębokiej wodzie. Nie przesądzamy faktów, ale jesteśmy pełni nadziei, że spełni ona swoje zadanie.

Nowe tuki dorszowe są już na ukończeniu i będą wypróbowane na łowiskach F. G. H. 5-6-7 przy najbliższej sprzyjającej pogodzie.

Jarosław DOMAŃSKI



Wydział Oznakowania Nawigacyjnego GUM doniósł o dokonanych ostatnio zmianach w oznakowaniu naszych wód. Na wstępie podano dodatkowe wiadomości o charakterystyce światła pławy świetlnej przy Zakręcie Mańków na Odrze na poz. gg. 53° 37' 54" N i 14° 34' 42" E. Pława ta malowana w szachownicę czarno-białą posiada okres świecenia 2 s. i 2 s. przerwy.

Ponadto na Zatoce Pomorskiej na torze wodnym Swinoujście-Wschód, na podstawie badania przy pomocy nurka zostało stwierdzone, że na poz. gg. 54° 03' 08" N i 14° 21' 28" E w odległości ok. 6,4 kbl. na N od toru wodnego, gdzie jeszcze do niedawna istniał wrak statku — nie ma go już obecnie, gdyż uległ kompletnie korozji.

W Jastarni na E. od latarni morskiej w odległości ok. 6 kbl. w kierunku 097° od latarni morskiej Jastarnia na izobacie 6 m. stwierdzono istnienie przeszkody nawigacyjnej dotychczas nie zbadanej. Nad wodą wystaje część masztu o wysokości ok. 0,5 m. Przy faliowaniu morza przeszkoda jest niewidoczna. Poz. gg. 54° 42' 01" N i 18° 42' 06" E.

W Gdyni na redzie wystawiono pławę wrakową świetlną-dzwonową z azurową wieżyczką z napisem „Wrak” oraz znakami szczytowym „dwa trójkąty wierzchołkami do dołu”. Pława znajduje się w odległości 2 Mm w kierunku 095° od wieży kościoła w Oksywiu, na S od wraku. Posiada światło białe zielone o bliskim trwałym 0,5 s. i przerwy — 2,5 s. Poz. gg. 54° 32' 44" N i 18° 36' 47" E. Również w Gdyni na redzie wystawiono ponownie na właściwej pozycji pławę

świetlną-buczącą „GD”. Pława powyższa, która stała ostatnio na pozycji przybliżonej, znajduje się znowu na poz. gg. 54° 32' 06" N i 18° 36' 18" E w odległości 1,3 Mm od falochronu wschodniego.

Wszystkie szczegóły dotyczące tej pławy pozostały niezmienione.

Zmieniono również na redzie portu Gdańsk pozycję pławy świetlnej „NP” na specjalne żądanie pilotów portu gdańskiego. Obecnie pława ta znajduje się w odległości 0,5 kbl. na W od przecięcia się kierunków nabieżników „Gdańsk” i „Brzeźno” na poz. gg. 54° 26' 24" N i 18° 39' 24" E.

(g)

Spółdzielnia „Gryf” nie wywiązuje się z zobowiązań

W związku z poważnymi trudnościami bazy „Arki” we Władysławowie, dotyczącymi przerozbu masy ryby, wyładowywanej w tym porcie, Spółdzielnia „Gryf” zobowiązała się do przerabiania 25 ton dziennie we własnym zakresie.

„Słowo się rzekło kobyłka u plotu” — mówi stare przysłowie, ale widocznie zarząd „Gryfu” nie zna takiego, bo nie wywiązuje się z zobowiązania i przerabia zaledwie 18 ton dziennie. Dlaczego? (rel)



— Ciesz się na to rzeczysz?! To je prówdzewó komedió! Kantęją mnie na całego! Nie ma sprawie dlwoscę, nie!...

Tak wrzeszczał Antónowi w samo ucho jeden z dręchów. Wanożk z pierwszą męślół, że coś okropnego się wędarzelo, ale kię zapytół rębóka o to, ten zmierzalo rzekł:

— Z klasyfikowaniem, Antónie! Tam leży sękl! Mało kiedę mnie dadzą klasę A, prawie połowa idzie na C, a reszta na B, mósć te rozum?!

— Mnie się wędówó, że jesz jo — podsmiół się Antón i zastanowił się:

— Hm, a rzecze że mnie — cągnął dalej — czę te czasem nie mósć w tym winę?!

Dręch aż podskoczył:

— Co?! Jó winę?! Nie, brace, to te się mylisz! Tęc łowie, jak drędź, w tym samym czasie przewózóm rębę do portě, ciesz te jesz chesz?!

Nié, Antón więcej nie nie cheół. Le jedno musiół się prze-konac a to, jak bęło po prówdze, bę coś mu w těj całej gódcie dręcha się nię podobało. Jakbę węc- czuł jakąś nierzetelną nutę w tym wszystkim, rzekł uczone. Temu też nie więcej nie rzekł dręchowi le się odwiół i rēszył do wsę.

O smutnym dręchu

Porę dni później, jednego wieczora zasnęł do portě. Odrazu przeszedł mu na męśl ten „smutny dręch, jak go po swojemu nazwół Antón. Po jakimś czasie łazęni go po mółu, gdcę dręśce rębóć zdówałę złowioną rębę i to wszęstkę prawie w klasy A, nałół się przę kutrze „smutnego dręcha”. Ju z daleka kuter węd- drzół mu jakoś dziwno — na samym przódku leżała grępa pokóślawionęch skrżeniów, wólałę się secę a międzē tym wszęstkim dorsze.

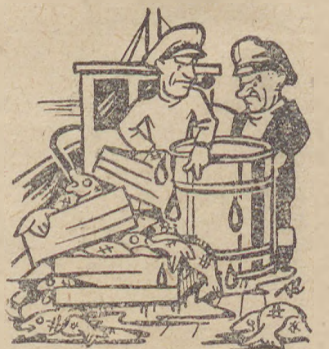
Kię Antón jednak włół na kuter, odrazu wiedzół ju wszętko. Dręśce z luku podówałę skrzęnie z rębamę, kterne wędzrałę dosc „holesné”. Nic więcć, le zdjac cępóke i nad nimę plakac: Wanożka aż pod piętamę coś za gręzłó.

— Ciesz na swiece?! A ciesz tu się dzeje?! — zawrzeszczół do dręcha, kteren kraczół się prawie od motórě.

— Jakto? Nie widzisz? Robimę...

Choć jesz coś rzec, ale Antón mu przerwół tak ostro, że dręch wprostowół się jakbę był w woj sku:

— Nie rozmieję ciebie... Co te chesz?



— Nic — rzekł znowu Antón — pokaże le mnie cały kuter...

Antón wetknął nos wszędze: do motórě, do kójów, do luku. Wszędze też bęło to samo; po chłopsku rzekł — komedió i smród! I temu Antón powiedzół dręchowi porę ostręch słów:

— To teróz jó wiem czemu waji „krzywdzą”. Przędzdrz le się na dręgie kutrę, gdcę motór, luk i wszętko aż się świeci, rębę ja dobrze pakowónó, jednym słowem — dręśce szanęją swoją robotę a wa?! Luk u waji choba ju rok nie je męty, motór wędrzy jak bęsta na nim bulwę sadzēla... Tak, tak! Nie zdrzē na mnie tak dziwno! Wa sami móta winę i przez wają komedianką rohotę rēba idze w klasę B i C! Tak je!

Tego samego wieczora dręch przeszedł do Antóna domod i Wanożk mu długo klarowół, jak mó wszętko naprawic. Choba to pomoże.

STASZKOW JAN

Kiedy chodziliśmy po różnych instytucjach rybackich pytając się, jak wyglądają sprawy kulturalne, spotkaliśmy się z różnymi odpowiedziami. Przeważnie wyliczano nam, ile jest świetlic, ile zespołów artystycznych, ile bibliotek i księżek. Oczywiście, liczby te mają znaczenie, bo przedstawiają instrumenty działania kulturalnego. Ale przy głębszym spojrzeniu okazuje się, że najbardziej nawet efektywnie liczby nie zapewniają dobrych rezultatów, bo o końcowym efekcie decyduje to, jak ludzie wykorzystują posiadane środki.

Przy okazji tej „lustracji” wyszła na jaw jeszcze inna sprawa. Otóż Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego, główny i najwyższy na Wybrzeżu czynnik w rybołówstwie, nie prowadzi żadnej polityki kulturalnej po prostu dlatego, że nie posiada odpowiedniej komórki. Sprawy kulturalne - oświatowe zajmują się (lub nie zajmują się) ogniami związków zawodowych, które bez pośrednio kontaktują się z przedsięwzięciami. Związek Branżowy Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego posiada swoją centralną komórkę zajmującą się kulturą i oświatą — i lepiej na tym wychodzi.

Sprawa rozwinięcia i podniesienia na wyższy poziom życia kulturalnego w rybołówstwie stała się bardzo pilna, obserwujemy bowiem, że niekorzystnie „odstaje” ono od poziomu życia kulturalnego innych środowisk pracowniczych. Np. „Arka”, która jest dużym przedsiębiorstwem w skali państwowej, nie posiada choćby takiego zespołu artystycznego, jak szkoła samochodowa w Wejherowie, nie mówiąc już o Stoczni Gdańskiej. Bardzo źle przedstawia się sprawa czytelnictwa księżek; konkurs recytatorski wśród rybaków i pracowników ładowych w ogóle nie wywołał echa. Obsługa teatralna —

poza dużymi miastami — nie istnieje.

Kto ma wziąć na siebie odpowiedzialność za udostępnienie szerokim rzeszom rybaków, pracowników ładowych i ich rodzinnych dechna kulturalnych, które stały się już zdobyczą mas pracujących w Polsce Ludowej? Do tychczasowe dreptanie w miejscu, doraźne klecenie akcji nie jest poważną, przemyślaną robotą, która by mogła owocować trwałym rozbudzeniem potrzeb kulturalnych wśród rybaków i ujawnieniem zatajonych dotąd talentów. Fakt, że Augustyn NIECEL, rybak z Władysławowa, napisał książkę (i tom będzie wydany zapewne jeszcze w tym roku) świadczy, że takich Nielew — pisarzy, aktorów, muzyków, plastyków — może być wśród rybaków więcej. Trzeba jednak najpierw stworzyć atmosferę kulturalną, aby wystąpili naprzód i okazali swe zdolności.

Ustalenie bezpośredniej odpowiedzialności resortu rybołówstwa za sprawy kultury, ustalenie długoterminowego planu działania jest najpilniejszym zadaniem. Uważamy, że w pierwszym rzędzie trzeba sprawdzić stan i działalność Domów Rybaka, świetlic, zespołów artystycznych. Godnym uwagi jest np. fakt, że w spółdzielczości liczba zarejestrowanych czytelników wynosi około 1/3 zatrudnionych. Jest to poważne osiągnięcie, ale wśród czytelników znajdują się niewątpliwie także rodziny zatrudnionych, a tym samym procent ten zmniejsza się. „Belona”, która posiada ponad 2.000 księżek, w grudniu ub. r. obsłużyła tylko 32 czytelników, którzy wypożyczyli 60 księżek. Tu już procent znacznie spada, a przecież grudzień jest zimowym, szczególnie korzystnym dla czytelnictwa miesiącem.

W konkretnym planie działania czołowe miejsce zająć mu-

si oświata masowa. Będzie to dotyczyło nie tylko popularyzacji czytelnictwa, ale także propagandy wszechniczy radiowej, jak najbardziej celowego wykorzystania radiowęzłów, ekip filmowych itd. Obecnie Polskie Radio zwiększyło ilość (i poprawiło jakość) nadawanej muzyki. Warto byłoby pomyśleć o zorganizowaniu w poszczególnych świetlicach słuchania koncertów przez radio.

Warunki te sprawiają, że problem opanowania zagadnień kultury w rybołówstwie jest trudny dla związków zawodowych i powinienn równie stać się troską Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego. Tylko ścisła współpraca resortu rybołówstwa ze związkami zawodowymi może być rękojmią, że zadania jakie stoją przed ludźmi odpowiedzialnymi za podniesienie poziomu kulturalnego pracowników rybołówstwa, będą wykonane.

WISŁAW REKOWSKI

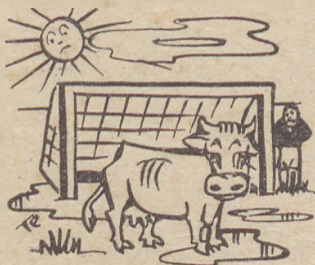
Naprawić uszkodzone skrzynki



Jedną z wielu trudności, na jakie napotyka rybak helscy w szczytowych połowach dorsza i ostatnio śledzia, jest brak skrzyń na rybę. „Arka” gdyńska nadsyła wprawdzie skrzynie tzw. norweskie, ale są one słabe i nie nadają się do manipulacji rybą. Tysiące skrzyń uszkodzonych leży na placu i nie ma ich kto reperować. Naprawa ich, to pilne zadanie dla kierownictwa bazy w Helu.

W. BUGAJSKI
Korespondent

Czy
jesteś już
korespondentem
„Rybaka
Morskiego”



Niesportowy czyn

Zebranie rady koła ZS „Kolejarz” odbywa się w świetlicy przy udziale przedstawicieli organizacji politycznych, społecznych i dyrektora PPDUR „Kuter”, ob. KUBASZEWSKIEGO.

„Obywatele — głos przewodniczącego ob. KROMSKIEGO uciesza licznie zebranych — przed nami stoi szereg trudności, które musimy usunąć wspólnymi siłami i to jak najszybciej”.

„Tak, tak — potwierdzają zebrani — brak nam sprzętu, bo isko nie nadaje się do rozgrywek, ponieważ jest na nim wiele dołów, na których można połać sobie nogi. Wokół boiska stoją kałuże wody, tworzy się błoto. Proszę się wypowiedzieć, w jaki sposób usunąć te trudności i braki”.

Wstaje kierownik sekcji lekkoatletycznej, ob. BOGUSZ i mówi: „aby rozpocząć działalność, należy zakupić sprzęt, a w szczególności dresy”.

„Nie, najpierw trzeba uporządkować boisko, a później pomyśleć o dresach” — grzmi ob. WALCZAK. Zobowiązując się

przywieźć na boisko w godzinach popołudniowych odpowiednią ilość żwiru. Zrobić to w piątek, dnia 19 marca”.

Dyrektor Kubaszeński wyraża zgodę na przydzielenie samochodu i popiera zobowiązanie Walczaka. Rozlegają się oklaski na cześć zobowiązania, których nie potrafi zagłuszyć nawet głośnik.

Inicjatywa piękna, ale realizacja... wygląda jak: Przywiezie żwir jak się ociepli — wypompuję wodę, jak trawka podrośnie. Hrr... hrr... hrr... — to chrapanie, to nie innego, jak sen rady koła, która zapomni o swoim zobowiązaniu.

Brak kompresora utrudnia nam pracę

Dla zabezpieczenia planu połowów, warsztatowcy PPDUR „Kuter” w Darłowie zobowiązali się utrzymać do maja br. 95 proc. gotowości technicznej całego łaboru. Poważną trudnością w realizacji tego zobowiązania jest brak w warsztatach kompresora do ładowania sprężonego powietrza na kutry. Kompresor taki jest niezbędny w warsztatach i niewiadomo dlaczego od trzech lat skreślony jest z zamówień działu mechanicznego.

Trzeba zaznaczyć — pisze korespondent Kazimierz Hinc z

Darłowa — że obecny sposób ładowania sprężonego powietrza utrudnia pracę warsztatowcom. Cierpią na tym również załogi. Kutry czekają na swoją kolejkę dość długo, tracąc wiele cennego czasu.

Warsztatowcy z Darłowa mają poza tym pytanie do MCZ w Gdyni, dlaczego nie dostarcza w terminie zamówionych części zamiennych i materiałów? Nie wszystko bowiem da się wykonać ze złomu i we własnym zakresie.

K. HINC
Korespondent



Z KOŁOBRZEGU

Rybakcy Spółdzielni „Belona” z bazy Kołobrzeg, wykonali w dniu 21 marca br. wartościowy plan połowów za I kwartał br. w 100,2 proc.

W wyniku realizacji zobowiązań dla uczczenia II Zjazdu Partii, plan miesięczny wykonany został już w dniu 16 ub. miesiąca.

Na specjalne wyróżnienie zasługują załogi: „Koło 2” z szyprem Antonim MUZA — 220 proc., „Dzi 2” z szyprem Bronisławem SWASTKIEM — 221 proc., „Dzi 30” z szyprem Antonim JEZYKIEM — 219 proc. oraz załogi motorówek haczykowych: „Koło 8” — szypier Franciszek LABUDA — 266,4 proc., „Koło 9” — szypier Antoni KUNATH — 250 proc., „Koło 12” — szypier B. CAŁKOWSKI — 248 proc. i „Koło 11” — szypier Jerzy CIECWIERZ — 215 proc.

W Kołobrzegu znajduje się kilka, od trzech lat nieczynnych wędzarni. Celem lepszego zaopatrzenia ludności w przetwory rybne, Spółdzielnia „Belona” postanowiła jedną z nich uruchomić.

W lutym br. przystąpiono już do remontu obiektu. Obecnie w uruchomionej wędzarni pracuje ponad 40 osób. W najbliższym czasie otwarte zostaną stoiska z przetworami rybnymi w Kołobrzegu, Niechorzu i Ustroniu Morskim.

ZE SWINOUJSCIA

W PPDUR „Odra” w Swinoujściu powstał projekt zorganizowania szkoły przodowników pracy. Wykładowcami będą przydujący robotnicy i racjonalizatorzy, którzy zapoznają pracowników „Odry” ze swoimi nowatorskimi metodami pracy. Inicjatywa bardzo słuszna, należy ją tylko jak najszybciej zrealizować.

Warto nadmienić, że staraniem dyrekcji i podstawowej organizacji partyjnej organizuje się w „Odrze” szkolenia różnego typu. Pracownicy „Odry” mają możliwość podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych oraz ideologicznego doskonalenia się. Zasługą na tym polu poszczycić się może kierownik działu szkoleniowego — ob. WISNIEWSKA.

Dla uczczenia II Zjazdu Partii, zespoły świetlicowe „Odry” w Swinoujściu zobowiązały się wystąpić na siedmiu akademiach z dwugodzinnym programem pieśni i tańca.

Do chwili obecnej dano już 9 występów, w tym 5 w okolicznych spółdzielniach produkcyjnych.

Ponadto w dniu 21 marca br. otwarto staraniem Rady Kobiet wystawę prac haftu kobiet radzieckich. Z okazji zamknięcia tej wystawy, zespoły świetlicowe wystąpiły z bogatym programem artystycznym.

Z GDYNI

Morska Centrala Zaopatrzenia uruchomiła dla rybaków indywidualnych objazdowy punkt sprzedaży sprzętu rybackiego. Rybakcy zamieszkujący w miejscowościach nieposiadających stałych placówek MCZ, mogą obecnie bez utraty dnia połowów zaopatrzyć się na miejscu w potrzebny sprzęt.

Inicjatywa godna pochwały. Trzeba jednak, aby zainteresowani rybakcy porozumieli się z MCZ, jakie artykuły i w jakim dniu należałoby dowozić. A może znaleźć się chętni, którzy na łamach „Rybaka Morskiego” podzielą się swoimi uwagami na temat dotychczasowej współpracy między MCZ i rybakami.

MCZ w Helu źle pracuje

Kierowniczka punktu sprzedaży MCZ w Helu, ob. Bronisława BUDZISZ, zbyt mało interesuje się potrzebami rybaków. Jeśli punkt sprzedaży MCZ w Jastarni jest zawsze zaopatrzony w sprzęt rybacki, to w Helu rzadko kiedy można coś kupić. Ostatnio ob. Budzisz przywiozła 30 kg nici bawełnianych do robienia sieci, sprzedała to trzem czy czterem rybakom, pozostawiając w ten sposób kłopot. Inni natomiast, którzy potrzebowali nici, zmuszeni byli jeździć za 1 kg bawełny do oddalonych o kilkanaście kilometrów punktów. Ponadto punkt sprzedaży w Helu jest dość często zamknięty ze względu na wyjazdy służbowe, lub chorobę ekspedientki.



O remontach międzyrejsowych w bazie swinoujskiej

Sprawne i terminowe dokonywanie remontów międzyrejsowych — to jeden z podstawowych czynników umożliwiających załogom wykonanie i przekroczenie miesięcznych planów połowowych.

Rybakcy z PPDUR „Odra” w Swinoujściu krytycznie oceniają pracę tamtejszej stoczni remontowej. Z ich wypowiedzi wynika, że stoczniowcy nie dotrzymują terminu remontu jednostek, i że jakość wykonanych prac pozostawia wiele do życzenia. Rzeczywiście — można znaleźć wiele dowodów na to, że rybakcy mają rację. Stan i poziom organizacji pracy w stoczni nasuwał i nasuwa wiele zastrzeżeń. Składają się na to — słabe kierownictwo, płynność kadr i niedostateczna dyscyplina pracy. Skutkiem tego remonty jednostek trwają długo i kosztują drogo. Stoczniowcy samokrytycznie przyznają, że mogą pracować lepiej.

Trzeba przyznać, że ostatnio po IX Plenum notujemy w ich pracy pewną poprawę. Zorganizowali stałą, specjalną brygadę do przeprowadzania remontów międzyrejsowych. Ten pozytywny krok w usprawnieniu organizacji remontów przynosi już pewne wyniki.

„Chcemy coraz lepiej remontować jednostki — oświadcza kierownik produkcji, Tadeusz ZUREK — trzeba jednak, żeby również załogi jednostek i pracownicy działu technicznego PPDUR „Odra” umożliwili nam to”.

Wypowiedź ta znajduje potwierdzenie w faktach. Na „Pelikanie” trzykrotnie remontowano w lutym br. węzownię ogrzewalniczą, którą załoga w czasie rejsu przepaliła na skutek braku trefki o należyty stan wody w przewodach. Łączny okres naprawy trwał 6 dni co w przeli-

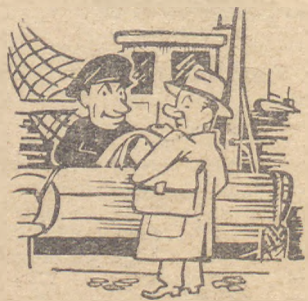
czeniu na połowy stanowi stratę ponad 20 ton ryby.

Nikogo nie trzeba przekonywać o tym, że dostatecznie wcześnie przesłanie specyfikacji remontowej, w znacznym stopniu ułatwia stoczniowcom przygotowanie ludzi, narzędzi i materiału w celu sprawniejszego wykonania napraw na jednostkach. Dlaczego więc tego nie robi? Dlaczego w dniu 15 marca br. do godz. 18,00 inspektorat okrętowy PPDUR „Odra” nie mógł dać stoczni specyfikacji remontowych na lugrotrawlery „Pingwin” i „Cyranka” mimo, że obie jednostki miały przyjąć z morza nazajutrz rano (dnia 16 marca br.) do Swinoujścia? Wina za ten stan rzeczy leży zarówno po stronie załóg, które nie przysyłały specyfikacji za pośrednictwem serwisu, jak również po stronie odpowiedzialnych pracowników pionu technicznego, którzy nie dość energicznie domagają się tego.

J. P.

nasz KONKURS satyry

Czy jesteś spostrzegawczy?



— A jak jest u was z higieną i bezpieczeństwem pracy?

— Z bezpieczeństwem pracy klepsko, za to z higieną świetnie, wszyscy od tego umywają ręce!

Popatrz na zamieszczone rysunki. Czy postacie jakie przedstawił w karykaturze nasz rysownik przypominają ci kogoś?

Jesteśmy przekonani, że kiedy uważnie rozejrzysz się wokół siebie, znajdziesz wielu takich ludzi, którzy często utrudniają ci życie. Znajdziesz takich, o których można powiedzieć: „Siedział

cichutko, jak mysz pod miotłą, widział zło? — Widział. Nawet go gniołło. Nie chciał się jednak narażać, biedak. I tak wiadomo, że rady nie da”.

Znajdziesz i takich, co to wołają: „Lepiej w ukłonie zgiąć się sto razy niż zwierzchnikowi raz się narażać. Lepiej przymykać oczy na wszystko, bo stanowisko to stanowisko...”

Rozejrzyj się uważnie. Zaobserwuj dobrze co się wokół ciebie dzieje i napisz do nas albo przyslij rysunek.

Nasz KONKURS polega na tym, aby za pomocą waszych korespondencji, wierszyków saty

rycznych, rysunków usunąć wszystko, co utrudnia życie, co przeszkadza w pracy, co psuje nerwy i naraża na stratę czasu, a niekiedy na zbyt wysokie koszty.

„Żali się biurokrata i gorzko narzeka: „Tyle trosk! Jeszcze teraz — troska o człowieka”.

Właśnie w trosce o człowieka organizujemy ten konkurs, by wymieść jak najrychlej wszystko to, co nie sprzyja zaspakajaniu naszych potrzeb.

Czekamy zatem na wasze wierszyki, rysunki i podpisy pod zamieszczone obok rysunki.

Stawiamy wam tylko jeden warunek: opisywać możecie tylko prawdziwe zdarzenia.

Za najbardziej trafny rysunek, podpis pod rysunek przez nas zamieszczony, wierszyk satyryczny, przeznaczamy cenne nagrody książkowe.

(Wierszyki ze „Szpilek”).



?



?



?



„Był sobie dziad i baba bardzo starzy oboje — ona kaszłająca i słaba, on skurczony we dwoje. Mieli chatkę maleńką, taką starą jak oni. Jedno miało okienko i jeden był wchód do niej. (J. I. Kraszewski „Dziad i Baba”)

Popularna bajka J. I. Kraszewskiego przypomina się nam, gdy odwiedzamy w Stoliczynie... świetlicę bazy Spółdzielni „Certa”. Co prawda autor „Dziada i Baby” nie podał w swym utworze dokładnych wymiarów dziadowskiej chatki, znamy jednak wymiary owej świetlicy, składającej się z dwóch pokoi (2x2 m i 4x4 m). Przestrzeń życiowa w sam raz dla dziada i baby. Prawda?

Otóż w świetlicy tej właśnie toczy się bujne życie kulturalne bazy i to dostojnie bujne, bez cudzystowa. Trzeba bowiem wiedzieć, że istnieją tam zespoły artystyczne — taneczny i dramatyczny. Ponadto rybacy i ich rodziny gurną się gremialnie do świetlicy. Zespoły mają już ustaloną dobrą opinię i wyróżniają się na przeglądzie zespołów spółdzielczych w Swibnie...

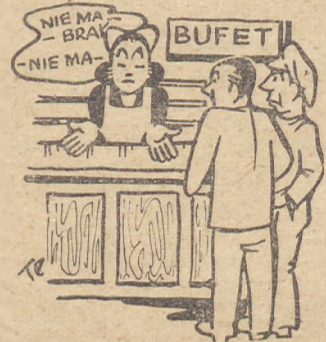
Wydaje nam się tylko, że ćwiczenia zespołów, szczególnie tanecznych, muszą wyglądać nieco oryginalnie w takiej „hali ćwiczebnej”. A jak się odbywają ćwiczenia obydwu zespołów?

A może by jednak owo obszerne pomieszczenie oddać jakiemuś dziadowi i babie, a znaleźć inne, uczciwsze miejsce pod dachem na rozwój życia kulturalnego pracowników bazy w Stoliczynie?

Ciekawe — jak na tę sprawę zapatruje się zarząd „Certy”? Oset.

— Spóźniłście się z tym podaniem o cały miesiąc! Gdzie byliście przedtem?

— Czekaliśmy w Waszej poczekalni.



?



?

II.

NIKOLAJ Sjemionowicz, czy wy przypadkowo nie znacie języka pingwińskiego? — spytał uszczypliwie niepoprawny kpiarz, starszy mechanik statku. — Przez tłumaczenie, proszę, co on nam mówi.

„My, pingwiny, — jesteśmy jedynymi stworzeniami, które przeżyły oblodzenie Antarktydy. Gdy stąd oddalał się wszystkich statki i wieloryby, gdy odleciały ptaki i opuszczała się głębie krewetki, i nadejdzie niekończąca się noc, pozostaniemy tylko my, foki i śnieżyste zwiastuny burzy — albatrosy. W okresie najsurowszych mrozów zbieramy się całą gromadą i wylęgamy w ciemności nasze pisklęta. Niech żyją nasze pisklęta, nie bojące się chłódów”.

Marynarze wypili. Starali się jednak bezskutecznie poczęstować pingwina, poczem wspólnie odprowadzili go.

Marynarz pokładowy z palaczem ostrożnie spuścili pingwina na wodę i wydawało się, że odpłynął w ciemności. Jednakże wkrótce znalazł się ponownie na pokładzie i geganie zawiadomili o swoim przybyciu.

Marynarze postanowili zatrzymać go na statku.

Przez cały wieczór pingwin powagą przechadzał się po pokładzie, zaglądając do wszystkich zakamarków, a w nocy urządził sobie spanie przy oblodzonym pokrowcu armatki wielorybniczej.

Nazajutrz wielorybnicy próbowali nakarmić gościa białym chlebem i śledziem, ale on sycząc przeciwstawił się za pomocą swoich silnych i twardych skrzydeł.

Peter Kaptica

Nocny gość

Wiem, najpierw chce pić — pomyślał pokładowy marynarz. — Na suche gardło nie dobrze się je.

Przyniósł więc w blaszonym dzbanku trochę portwajnu. Jednak pingwin odmówił także picia wina. Również i w następnym dniu nie jadł i więcej się już nie przechadzał po pokładzie, lecz siedział ponury na mostku. Zaniepokoiło to Nikołaja Sjemionowicza. Naukowiec skrupulatnie zbadał ptaka.

— Ehe, „Gegus”, pierzyć się zaczynamy. Może zapisać wody oceanicznej?

Lomtjew przy pomocy dwóch marynarzy spuścił ptaka za burtę.

Na wodzie Gegus ożywił się: nurkował, pływał i poprawił się.

Pierzący się pingwin zademonstrował się na „Albatrosie”. Jadł tylko krewetki oraz mięso wieloryba, moczone w wodzie morskiej. Dziobał pokarmu z pokładu nie potrafił samodzielnie, — przeskakał mu solidny brzuch. Trzeba było karmić go z ręki. Najczęściej zajmował się tym Nikołaj Sjemionowicz. Dlatego pingwin z zabawnym pośpiechem kołysząc się, podążał na jego zawołanie i chodząc za nim bezustannie jak piesek.

Pewnego razu, gdy pracownicy naukowci badali głębokość w pobliżu jednej z wysp, załoga „Albatrosa” stała się nagle świadkiem cudownego widowiska: w oceanie wśród wzburzonych fal miotła się jakiś wieloryb.

... Wieloryba pociągnięto do burt statku przetwórci.

— Trzeba udać się na pokład, na którym oprawiają wieloryby, aby się dowiedzieć, czym napelniony jest jego brzuch — powie dział Nikołaj Sjemionowicz, który przeniósł się również na statek flagowy. Nie zauważył nawet, że załoga „Albatrosa” przesadziła również na statek-bazę pingwina.

W Antarktydzie pogoda zmieniła się momentalnie. Po południu wiał ostry wiatr. Tworzyły się wysokie spadziste fale z pięnistymi grzywami.

Zatrudnieni przy oprawianiu wieloryba ludzie, uzbrojeni w długie noże, podobne do kijów hokejowych, zaczęli rozbiierać kałszalota, zdejmując z niego górną warstwę tłuszczu.

Kaszalot roznosił nieprzyjemny zapach, jednak Nikołaj Sjemionowicz nie zwracał na to uwagi. Stał w jednym szeregu z robotnikami i z zainteresowaniem przyglądał się, jak pracowali. Po pokładzie spacerował również i Gegus—pingwin.

Sztormowe fale kołysały coraz silniej statkiem flagowym. Po pokładzie, zabrudzonym tłuszczem i krwią, trudno było się poruszać, nogi ślizgały się jak po lodowisku.

Nagle jedna z lin, przytrzymujących wiszącego wieloryba, pękła z trzaskiem.

— Uwaga! — krzyknął ostrzegawczo człowiek przy windzie.

Robotnicy odskoczyli od kaszalota. Nikołaj Sjemionowicz w tej

właśnie chwili przecierał szkła okularów.

— Kto tam ugrzązł? — krzyknął majster. — Precz! Na bok!

W jego rozkazie Nikołaj wy czuł zdenerwowanie. Tak mógł krzyżeć człowiek tylko w chwili wielkiego niebezpieczeństwa. Szybko założył okulary. I pierwszy kogo zobaczył, był Gegus. Pingwin to dreptał, to skakał na swoich krótkich nóżkach, ślizgał się i padał.

Słychać było trzask rwących się lin. Naukowiec nagle zdał sobie sprawę, że już za późno, aby odskoczyć na bok. Prosto na niego waliło się 20 metrów długie ciało wieloryba.

Co robić? — przemknęło mu przez myśl. Na dole za burtą szalał ocean, wzdymała się i kręciła pienista fala. „Tam! — innego wyjścia nie ma”. Ostatnim świadomym odruchem porwał pingwina, przerzucił go za burtę, poczem sam bez zastanowienia skoczył w dół.

— Człowiek za burtą!

Na statku flagowym odezwały się dzwony alarmowe.

Lomtjewa nie było widać na falach. Połeciały na linkach koła ratunkowe.

Nikołaj Sjemionowicz, zgubiwszy przy skoku do wody okulary, nie widział jednak tych kół. Jego grube ubranie przemokło i stało się ciężkie, a lodowa woda ścisnęła mięśnie i uniemożliwiała wszelki ruch.

W taką pogodę nie można było spuścić szalupy, byłaby ona w jednej chwili zalana wodą.

Radiooperator otrzymał polecenie zawezwać do ratowania dwa statki wielorybnicze.

„Albatros” był najbliższy. On pierwszy przybył na miejsce wypadku. Jeden z marynarzy wdrapał się na bocianie gniazdo i wśród wzburzonych fal ujrzał nie tylko Lomtjewa, lecz i dwie orki. Posuwały się one tak szybko naprzód, że ich plamiste ciała to wyskakiwały na powierzchnię wody, to znowu ukrywały się pod falami. Marynarz słyszał, że orki swoimi potwornymi zębami przegryzają foki na pół i w czasie pływania połykują je. Dla tego krzyknął:

— Orki... Szybciej... szybciej wyciągać!

Wylowiony z lodowatej wody Lomtjew nie mógł ani mówić, ani stanąć. Zanieśli go do kajuty, rozebrali i dali mu wypić duży kieliszek koniaku.

Bosman włożył wełniane rękawiczki, zamoczył je w spirytusie i rozpoczął z takim zapałem masować i wycierać zziębnięte ciało naukowca, że ten od bólu ślekał.

Gdy Lomtjew odzyskał przytomność, zapytał najpierw:

— Gdzie Gegus? Wyciągnęli go?

— Nie wiem... Możliwe, że orki go pożarły...

Wieczorem jednak naukowiec nawet nie zauważył, jak ktoś otworzył drzwi do jego kajuty i wpuścił pingwina.

Gość postąpił kilka chwil, kiwając głową i długim nosem, poczem kołysząc się z boku na bok, zrobił dwa kroki, rozpostarł swoje krótkie skrzydła i zagegał.

Koniec.

Opracował na podstawie tygodnika „Ogoniok” HENRYKS